

# ... Z GÓRKI ...

## Do gwiazd

Dość już mam tej ziemi! Dość tej ziemi, na której ludzie czynią sobie piekło – i za wschodnią granicą, i na Ziemi Świętej, i w zaciszach gabinetów, albo i w rozgwarze knajp...

Dość już mam tej ziemi... Postanowiłem więc spojrzeć w stronę gwiazd, tym bardziej, że warunki sprzyjające, bo oto dzisiaj poleciał w kosmos polski satelita naukowy *Heweliusz*. Nie jakiś ruski, amerykański, francuski ale nasz własny, piastowski, zbudowany pod polską strzechą! Wprawdzie dość mizernych parametrów, bo jest to sześćdziesiąt o boku zaledwie dziesięciu centymetrów (albo żeby było dostojniej: stu milimetrów), nad którym pracowali latami wybitni naukowcy. Celem owego satelity jest podglądanie i badanie trzystu najjaśniejszych gwiazd (czyżby te mniej jasne nie chciały się badać?).

Ale im głębiej wchodziłem po polsku w kosmos, tym większe ogarniały mnie zdziwienia. Zadziwiająca jest, że tak małego satelitę wyniosła w kosmos czterdziestopięciometrowa rakietka! I to nie była jaka, bo chińska, z chińskiego kosmodromu, o poetyckiej nazwie *Długi marsz*. Jeszcze większe zdziwienie rodzi się w chwili, gdy dowiadujemy się, że owo zaplanowane podglądanie najjaśniejszych gwiazd kosztowało nas 14 milionów euro. A już największe zdziwienie mnie zadziwiło, gdy wybitny naukowiec szperający w najjaśniejszych gwiazdach, powiedział w radiu (chyba z rozpędu i mimochodem), że Polska wpłaciła do unijnego urzędu zajmującego się badaniem spraw nie z tej ziemi 60 milionów euro, i teraz nasi biedni naukowcy głowią się, co by tu jeszcze zrobić, kogo podglądać, gdzie wsadzić swoje trzy grosze, by odzyskać jakoś te wydane pieniądze - wszak zostało jeszcze całe 46 milionów!

Już podpowiadam: może zamiast badać te najjaśniejsze gwiazdy, wydać pozostałą forszę na badanie tych typków spod ciemnych gwiazd, którzy żyją naszym kosztem, w białych kołnierzykach, w słońcach bankietów i księżycach najprzedniejszych trunków?

Zagalopowałem się nieco. Miałem przecież spoglądać w stronę gwiazd. A gwiazdy mogą być czasem bliżej niżli nam się wydaje. Wszak już przed wiekami idioci poeci zauważyli, że dziewczęce oczy lśnią jako gwiazdy: tajemnicą i przewrotnością, czasem zimnym blaskiem, a niekiedy gorącym wybuchem supernowej. I ja miałem ostatnio szczęście spojrzeć w takie oczy. Ponieważ wiek już nie ten, a i wzrok także samo, tedy udałem się do okulisty, a właściwie okulistki, którą była atrakcyjna blondynka z gwiazdami zamiast oczu. Więc kiedy się wpatrywała w moje szare oczęta, nie wytrzymałem i (by nawiązać jakoś pierwszy kontakt, z nadzieją, że nie będzie to ostatni) wypaliłem:

- Pani jest pierwszą kobietą, która tak mi patrzy w oczy...

Okulistka się zarumieniła i zmieszła nieco (choć była mężatką o czym dobitnie świadczyła złota obrączka na jej wysmukłym palcu), a po chwili, jakby nigdy nic, oświadczyła:

- Nie jest tak źle z pana oczami, skoro pan aż tyle widzi...

I tyle ją widziałem. Jeszcze jedne jasne gwiazdy dla mnie zgasły...

A tak na marginesie tych naszych kosmicznych podbojów, aż ciśnie się na usta fraszka Jana Kochanowskiego, napisana przed czterystu pięćdziesięciu laty, a jakże dziwnie aktualnie brzmiąca. Mistrz Jan z Czarnolasu nie mógł pewnie przypuszczać, że interpretacja Jego arcydziełka nie będzie już tyczyła wyłącznie spraw męsko-damskich, ale i spraw o całe niebo (z najjaśniejszymi gwiazdami) poważniejszych.

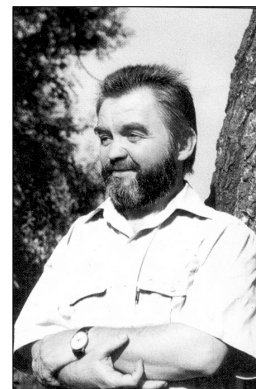
### **Na matematyka**

*Ziemię pomierzył i głębokie morze,*

*Wie jako wstają i zachodzą zorze;*

*Wiatrom rozumie, praktykuje komu,*

*A sam nie widzi, że ma kurwę w domu.*



Juliusz Wątroba

## **Polecymy wyżyj**

Na bydźmy se miyński  
- polecymy wyżyj,  
coby się podziwać  
na te ziym znad krzyży.

Bo kie my sóm cisi,  
to my nie sóm jaszczki  
i mómy koróny  
schowane do Taszki.

I Pónbóczka mómy,  
kiedy tak nóm pszajóm,  
na dyć nas ulepił  
z gliny kiejsi w raj.

*Juliusz Wątroba*

### **Słoniczek gwarowy**

kie – gdy  
miyński – mniejsi  
podziwać - popatrzeć  
ziym – ziemię  
jaszczki – krzykacze  
taszka – torba  
pszajóm – kochają, lubią  
dyć - przecież